Rok I. Kraków-Podgórze, sobota 5 grudnia 1903. Nr 170.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA
Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustne, telefoniczne i listowne przyjmuje redakcya – (TELEFON 512) – od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. – Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. — W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

Święty Mikołaj do dzieci polskich*):

Dzieci wy moje polskie, wy serdeczne!
Gdy na was patrzę — to dusza mi rośnie,
Bo mi się zdaje, że życie odwieczne
W nowej się jasnej dziś odradza wiośnie.

Że na mogiłach klęsk, pradziadów grobie.
Nowe się ścielą łany — kwiat wyrasta.
Młodzieży polska! ogień żyje w tobie
I dawnych wieków krew płynie od Piasta.

O dziatwo moja! ty dziś uśmiechnięta,
Ty rozigrana wśród zabawy szparkiej —
Wiedz, że cię czeka przyszłość wielka, święta,
Co ciężar życia złoży na twe barki.

Może przed tobą praca i cień krzyża,
Może zwycięztwo i zorzy jutrzenka!
Niechże się jednak czoło twe nie zniża
Nigdy w upadku, niech dusza nie lęka!

O dziatwo polska! — weź w swą pierś dziecinną
Szum dawnych legend, dźwięk ojczystej pieśni
I kochaj sercem twą ziemię rodzinną
I młodość w złotych snach zapału prześnij!

A potem przekuj zapał w kruszec twardy,
Żelazną pracą dzwoń w życia kowadło
I kroczą w świat walki jako rycerz hardy,
Chociażby wkoło ciebie wszystko padło!

O dziatwo polska! — jak biblijni starce
Ja ponad tobą wyciągam ramiona,
Bo w tobie przyszłość, jak w tej świętej arce,
Więc bądź szczęśliwa i błogosławiona.

E. K.

*) Na obchodzie św. Mikołaja w krakowskim „Sokole" będzie wygłoszony wiersz ów podniosły

Jubileusz prof. Zolla.

W dniu jutrzejszym obchodzi nasze miasto z wielką uroczystością jubileusz 40-letniej pracy naukowej dra Fryderyka Zolla, profesora wydziału prawnicz go na Uniwersytecie Jagiell.

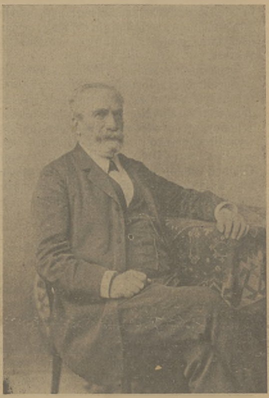
Przezacny człowiek, znakomity profesor, ogólnie szanowany, a przez młodzież otoczony szczerą miłością i przywiązaniem — mistrz i wychowawca szeregu generacyi naszych prawników, którzy go zachowują w wdzięcznej pamięci, jedna z powag naukowych w dziedzinie prawa, dr Zoll należał do tych pierwszych, którym było dane na uniwersytecie Jagiell., spętanym jeszcze podówczas przez rząd germanizatorski, wykładać w języku polskim. Przez lat 40 dr Zoll zasiadał na katedrze jako profesor prawa rzymskiego, a trzykrotnie był obierany rektorem naszej Almae Matris Jagiellonicae, zawsze kochany przez słuchaczy i uczniów swoich. To też jubileusz jego jest nie tylko uroczystością Uniwersytetu Jag. i nauki polskiej, nie tylko uroczystością naszego miasta, ale również uroczystością całego kraju, gdyż uczniowie jubilata w dniu jutrzejszym z wszystkich stron kraju łączą się w hołdzie.

Prof. Fryderyk Zoll urodził się dn. 2 grudnia 1834 r. w Dolnej Wsi pod Myślenicami. Gimnazyum ukończył w Bochni, a studya prawnicze w Krakowie w r. 1856. W dwa lata później otrzymał doktorat i wstąpił do krakowskiej Prokuratoryi Skarbu; w r. 1862 habilitował się na Uniw. Jag. do wykładu prawa rzymskiego. W następnym roku mianowany został profesorem nadzwyczajnym, a w r. 1865 zwyczajnym. Dziekanem wybierany był kilkakrotnie, a zaszczytną godność rektora piastował w r. 1875—6, 1876—7 i 1893—4. Już w r. 1863 został członkiem a w r. 1879 wiceprezesem komisyi rządowej egzaminacyjnej oddziału historyczno-prawniczego, zaś w r. 1880 prezesem komisyi egzaminacyjnej oddziału nauk politycznych. Prof. Zoll jest także członkiem komisyi egzam. oddziału sądowego. W r. 1873 został członkiem czynnym Akad. Um. w Krakowie, gdzie od r. 1878 przewodniczy komisyi prawn., a w r. 1887 zostaje dyrektorem oddziału hist.-filoz. W r. 1878 zasiada po raz pierwszy w Radzie miejskiej krakowskiej, a w r. 1883 wybrany zostaje do Sejmu kraj. z mniejszych posiadłości powiatu wadowickiego. Prof. Zoll jest też obywatelem honorowym Podgórza, Zatora i Myślenic. W r. 1877 mianowany został radcą rządowym, w 1897 radcą Dworu, a w r. 1891 członkiem Izby Panów.

Już od kilku tygodni trwają przygotowania dla uświetnienia tego jubileuszu. W dniu jubileuszu wysyłają setki stowarzyszeń i instytucyi swoich delegatów, a wśród nich nie braknie delegatów i z innych miast i krajów. Młodzież akademicka złoży w tym dniu czcigodnemu jubilatowi adres jubileuszowy z podpisami uczniów jego. Prócz tego urządzi młodzież akademicka imponujący korowód z pochodniami.

Wśród delegacyi znajdą się i przedstawiciele wielu gmin, jakoto: Podgórza, Zatora, Myślenic i wielu innych.

Toteż uroczystość będzie imponującą rozmiarami, tak jak imponującą była jego praca dla nauki i społeczeństwa.



Jubilat prof. dr Fryderyk Zoll.

Zajście na uniwersytecie warszawskim.

(Korespondencya „Nowin")

Warszawa, 1 grudnia.

Dziś rano odbyła się w uniwersytecie manifestacya, skierowana głównie przeciwko rektorowi Uljanowowi. Powodem jej był pogrzeb Apuchtina, znienawidzonego przez młodzież i całe społeczeństwo działacza, który do roku 1897 piastował urząd kuratora warszawskiego okręgu naukowego. Na pogrzebie miał przemowę profesor na wydziale lekarskim — Nikolskij, który wyraził żal z powodu śmierci tak zasłużonego działacza, a podnosząc jego wiel-

kie zasługi, położone dla „przywiślańskiego kraju", zaznaczył również, że przemawia „w imieniu studentów". Rektor zaś złożył wieniec w imieniu uniwersytetu. Prawdopodobnie pan Uljanow, człowiek z gruntu zły, a dla studentów naszych zasadniczo wrogi, urządził tę rzecz z premedytacyą i z myślą prowokacyi, wiedząc naprzód, że podobny nietakt z jego strony wywołać musi protest i opór.

I tak się też stało.

Studenci już w poniedziałek zamierzali się zgromadzić w wielkiej sali uniwersytetu, aby odbyć wiec, ale zastali nie tylko aulę, ale cały uniwersytet zamknięty. P. Uljanow, wiedząc o zamierzonem zebraniu studenckiem, zdobył się na pomysł zamknięcia uniwersytetu z powodu żałoby w politechnice. Studenci rozeszli się spokojnie do domów, postanowiwszy jednak nazajutrz przeprowadzić swój zamiar.

Nazajutrz, około godziny 10 zgromadziło się w audytoryum chemicznem około 400 studentów, wybrano przewodniczącego, odczytano projekt protestu i posłano po rektora.

Tymczasem zamiast rektora zjawił się pomocnik oberpolicmajstra Zejfert i zaczął tłómaczyć zebranym, aby się spokojnie do domów rozeszli. Nie chciano wcale gadać z policyantem, odezwały się głosy, by się wynosił coprędzej; wówczas Zejfert wyszedł, a natomiast wszedł blady rektor Uljanow w towarzystwie dwóch inspektorów. Zdjął kapelusz, studenci natomiast pozostali wszyscy w czapkach. Jeden z pośród młodzieży wystąpił i odczytał po polsku protest następującej treści:

„My, zebrani studenci Polacy, wyrażamy panu za obrażenie naszych uczuć narodowych, przez złożenie wieńca w imieniu Uniwersytetu na trumnie Apuchtina — nasze najwyższe oburzenie, pogardę i protest. Takie samo stanowisko zajmujemy wobec prof. Nikolskiego."

Rektor zmieszany, powiedział kilka słów niewyraźnie, tłómaczył, że złożenie wieńca, to tylko chrześciański obowiązek, że nie można tego mieć nikomu za złe i t. p. i prosił, ażeby się rozeszli.

Nie czekając na koniec jego dyskursu, jeden z młodzieży zwrócił się do obecnych ze słowami: „Zebranie jest rozwiązane, możemy się rozejść". Zaczęto też powoli wychodzić, za drzwiami jednak studenci spostrzegli ku zdumieniu swojemu całą gromadę policyi i żandarmów na podworcu uniwersyteckim. Brano każdego po kolei i zapisywano nazwisko i adres. Pod dowództwem oberpolicmajstra Lichaczewa było w uniwersytecie 50 stójkowych, 50 żandarmów pieszych i 25 konnych, oprócz tego kilkunastu oficerów, rewirowych i t. d. W czasie tego zapisywania wynikło parę nieporozumień, jakiś szpicel dostał w twarz, a podobno i oberpolicmajster niezbyt grzecznie był potraktowany, wskutek czego kilku studentów aresztowano.

Cała manifestacya odbyła się w wielkim porządku, młodzież warszawska dawno już tak solidarnie nie wystąpiła, ta solidarność zaś podniosła znaczenie protestu. Zwolennicy wiecu zaczęli się zbierać koło 12, nie zdołali jednak doprowadzić swoich zamiarów do skutku, bo policya i żandarmi, załatwiwszy się z pierwszą partyą, rzucili się ku nim, część wyparli końmi za bramę, a część tylko zdołała się dostać do gmachu. Przy rozpędzaniu tem przyszło do starć z policyą, która zachowywała się nadzwyczaj brutalnie. Kilka osób aresztowano.

Jakie będą następstwa dzisiejszych wypadków, niewiadomo, tymczasem zamknięto uniwersytet, jak już telegraficznie doniesiono.

Tajemnice Krakowa.

V. Krakowskie nory i spelunki.

Ciąg dalszy.

Łapka na muchy.

Przy ul. Karmelickiej, już niedaleko kolejowego wiaduktu, jeszcze w lecie tego roku znajdowała się kawiarnia, a raczej kawiareńka, z jednej tylko frontowej ubikacyi złożona. Szyldu, mówiącego o kawie, herbacie lub innych trunkach, nie było nad nią żadnego. Tylko wtajemniczeni wiedzieli, że ten lokal z wejściem od ulicy, to kawiarnia.

Pogodny wieczór letni. W drzwiach stoi tęga, przystojna blondyna, ręce trzyma schowane pod czarnym, muślinowym fartuszkiem i zalotnym wzrokiem mierzy przechodzących.

Zwabiony uśmiechem i wiele obiecującemi spojrzeniami tej kawiarnianej sylfidy, zatrzymuję się przed sklepem i oglądam jego szybę, jakby celem zbadania, co się poza nią mieści. Blondyna ustępuje na bok, zostawiając wolne wejście do lokalu. Cała jej mina zdradza, że zaprasza mnie do wnętrza.

— To kawiarnia? — pytam.

— Proszę, niech pan pozwoli.

Wchodzę i siadam przy oknie, możliwie tyłem do niego obrócony, aby nie narażać się na spojrzenia przechodni. Moja gospodyni okazuje się jednak praktyczniejszą odemnie: zasuwa dyskretnie firankę u okna i pyta mnie, czego się napiję. Proszę o białą kawę.

— Kiedy brakło mi śmietanki! — mówi blondyna z ujmującym uśmiechem. — Na polu takie gorąco, napij się pan lepiej wina.

— Pani przypuszcza, że wino chłodzi? — pytam ją trochę drwiąco.

— To może butelkę piwa? Mam prawdziwe pilzneńskie... eksportowe...

— Zatem proszę o piwo.

Gospodyni wychodzi do drugiego pokoju, a raczej do kuchni i wydaje jakieś polecenie służącej. Potem wraca do mnie i siada o parę kroków pod ścianą.

— Pan pewnie był na spacerze w ogrodzie krakowskim?

— Nie, byłem w Łobzowie. Niema pani żadnych gazet?

— Oj nie, gazet nie trzymam. Interes tak źle idzie, że nie stać mnie na gazety.

Rozglądam się po lokalu i widzę, że

Leon Rabagas.

Tomasz Skower i jego córka.

Powieść w trzech częściach, spisana według aktów kryminalnych krakowskiego sądu karnego.

14

Na Skowera nerwowy spacer lekarza wzdłuż pokoju nieprzyjemnie oddziałał.

— Łotr ze mnie, nieprawda? — spytał z gorzkim uśmiechem. Aż cię wstręt ogarnia, siedzieć przy mnie. Ale sam chciałeś, abym ci się ze wszystkiego zwierzył. Gdybym był przypuszczał, że to taki skutek wywoła...

Zgoński nie dał mu dokończyć. Usiadł znów szybko na fotelu i ujął go za rękę.

— Nie, Tomku, to nie wstręt, tylko naturalne całkiem wzburzenie. Trudno spokojnie słuchać tak fatalnych i tragicznych zdarzeń. Mówże, co dalej?

— Ha, im dalej, tem gorzej. Powoli stary Baranowski wpadł na to, co się dzieje, Marya skruszona wyznała mu wszystko, opowiedziała scenę w altanie, ale mimo sądnych dni, jakie w dworku nastały, pozostała mi wierną w swych uczuciach. Na nic się zdało pilnowanie starego ślepca, widywaliśmy się z Maryą jak dawniej i codzień ponawiali nasze przysięgi miłosne. Ja liczyłem na to, że stary da się ostatecznie ubłagać, tem więcej, gdy tamten rozum stracił. Tymczasem Baranowski dowiedział się o samobójstwie z mej winy panny Mierzanowskiej, zawołał córkę do swego pokoju, zapalił dwie świece przed krucyfiksem i przysiągł na krzyż Chrystusowy, że się nigdy na nasze małżeństwo nie zgodzi, że woli ją widzieć raczej w grobie, niż uwodziciela i mordercę przyjmować za syna.

Wobec takiej przysięgi, takiego zaklęcia się, znikła wszelka nadzieja przebłagania go i uzyskania pozwolenia na ślub. Powziąłem inny plan. Postanowiłem skłonić Maryę do ucieczki z domu ojca i do zawarcia ze mną związku małżeńskiego bez jego pozwolenia. Sądziłem, że gdy stary Baranowski stanie wobec dokonanego faktu, ustąpi i pogodzi się z nami. Niestety, stało się zupełnie inaczej.

Marya na mój plan chętnie się zgodziła, musiała się zgodzić. Czuła się już matką, a potem jej życie w domu ojcowskim po pamiętnem zajściu w altanie było gorzkie i pełne ciągłych upokorzeń. Przygotowałem wszystko do ślubu — było to zaraz po Wielkanocy — i Marya, wyszedłszy raz do miasta, nie wróciła więcej do domu! Została moją żoną.

Wynająłem nędzne mieszkanie w lepiance nad Wisłą. Nie miałem na lepsze. — W nią wmówiłem, że musimy tak mieszkać, aby widok naszej biedy tem prędzej wzruszył ojca. Ona godziła się na wszystko, ufała mi ślepo, byłem dla niej ostatnim wyrazem ludzkiej doskonałości.

W parę dni po ślubie poszliśmy do jej ojca, z zamiarem rzucenia mu się do nóg i błagania o przebaczenie. Nie było go w domu.

Kucharka tylko powiedziała nam przez parkan — bo miała zakazane wpuszczać nas do domu — że stary pan zrobił pielgrzymkę do Częstochowy, aby tam jeszcze raz ślubować, że nam nigdy nie wybaczy, nigdy nas nie uzna za swoje dzieci.

Spostrzegłem, że moje rachuby coraz gruntowniej mnie zawodzą. Mój gniew za ten zawód począł się obracać przeciw żonie. Stawałem się dla niej niekiedy okrutnym, podłym. Stary wrócił, ale o zbliżeniu się do niego nawet mowy nie było. Nie wychodził nigdzie — a na mnie, gdybym przyszedł do niego, sprowadził sobie jakieś duże, silne psy.

Co za sposobów używałem, aby go zmiękczyć i przebłagać! Wszystko napróżno. Raz skatowałem żonę i kazałem jej iść pod bramę domu ojca i prosić go o zmiłowanie. Poszła tam, choć niechętnie, w stroju prawie żebraczym, posiniona na twarzy, wynędzniała, w stanie bardzo już brzemiennym, klękała na mój rozkaz przed oknami domu i wyła o przebaczenie, o pomoc. I wiesz co ten stary łotr uczynił? Otworzył okno i wyrzucił jej przez nie paczkę listów miłosnych, pisanych do niej przezemnie, a jakie, uciekając z domu, zapomniała zabrać lub zniszczyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

o prymitywniejsze urządzenie i w Klondyce byłoby trudno. Parę stołów z popękanemi blatami marmurowemi, koło nich wygniecione krzesełka, a na ścianach kilka oleodruków z ciałami obnażonych kobiet.

— Kawy pani niema, gazet także nie, trudno, żeby do takiej kawiarni chodzili goście.

Blondyna chciała coś odpowiedzieć, gdy weszła służąca, niosąc na tacy butelkę i szklanki. Na jej widok moja gospodyni podbiegła ku niej i zwróciła ją z tacą napowrót do kuchni.

— Już ci tyle razy mówiłam, idyotko jedna!... dobiegło mnie z poza drzwi.

Nie mogłem pojąć tej sceny. Dopiero gdy moja gospodyni wróciła i własnoręcznie postawiła przedemną flaszkę z piwem, spostrzegłem, że z flaszki znikła przez te pół minuty naklejona na niej przedtem papierowa etykieta.

Z otwieraniem piwa nie było kłopotu. Korek u butelki był mechaniczny, porcelanowy z obrączką gumową.

— Pierwszy raz widzę pilznera z takiem zamknięciem — odzywam się do blondyny.

— Pij pan, nie grymaś pan. A mnie wolno się z panem napić?

— Proszę bardzo, będzie mi lepiej smakowało.

— Skoro tak, to pijmy z jednej szklanki.

(Dokończenie nastąpi.)

Dziwne karyery.

Ze sfer sądowych, od jednego z wybitnych przedstawicieli świata prawniczego, otrzymujemy następujące uwagi:

Sprawa prezesa Izby adwokackiej i profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego p. Józefa Rosenblatta z p. Juliuszem Przeworskim, jej przebieg i zakończenie w sądzie rozprawą o... pobicie („vorsatzliche“ und bei Raufhändeln vorkommende körperliche Beschädigungen“) budzi cały szereg poważnych, a bardzo smutnych refleksyi. Z całego zajścia pada przecież silny cień na p. Rosenblatta, głównie z powodu jego zachowania się po zajściu. Różne są pojęcia o honorze i sposobie zadosyć uczynienia za zniewagi. Wolno jest nawet przemilczać, lub pokornie znosić. Ale człowiek stojący na wybitnem stanowisku i pragnący jak prof. Rosenblatt a *tout prix* stanowisko to utrzymać, ma pewne obowiązki towarzyskie i honorowe, których pomijać nie wolno i to pod grozą pozbawienia się praw z przestrzegania tych obowiązków wynikających. Faktem jest, że zajście między p. Rosenblattem a Przeworskim było konfliktem ludzi pod względem towarzyskim i społecznym *zupełnie równo postawionych*, którzy ze sobą obcowali, podawali sobie ręce, byli nawet w stosunkach jakby przyjacielskich i zażyłych aż do ostatniej chwili.

Na napaści ludzi społecznie nisko stojących albo żyjących potwarzą i skandalem, człowiek honorowy a wysoko postawiony reagować nie może i nie powinien. Ale z równym sobie ma obowiązek załatwić sprawę odpowiednio do swojego społecznego stanowiska i godności.

Prof. Rosenblatt tego nie uczynił, co więcej z całego jego zachowania się widać, że rozprawy honorowej w jakiejkolwiekbądź formie chciał uniknąć, natomiast załatwiał sprawę nieodpowiednimi półśrodkami, aż nareszcie udał się na drogę sądową i to o pobicie, a więc z paragrafu uniemożliwiającego stronie przeciwnej przeprowadzenie dowodu prawdy.

Nie wiem, czy ten dowód prawdy byłby się udał — niemniej jednak nic już nie zatrze wrażenia, że prof. Rosenblatt takiego postawienia kwestyi chciał uniknąć.

P. Przeworski wystąpił przeciw p. Rosenblattowi z ciężkimi zarzutami. Zarzuty te, twierdzeniem jego przeciwnika, że p. Przeworski mógł je uczynić w przystępie obłędu z powodu strat materyalnych (!) żadną miarą odparte być nie mogą. Sądzę nawet, że stwierdzenie, iż w danych sprawach działał formalnie inny adwokat, nie wyjaśniałoby jeszcze zupełnie sprawy, skoro jest notorycznem w Krakowie, że ten właśnie, jak się wyraża p. Przeworski podstawiony adwokat jest istotnie zaufanym i protegowanym profesora Rosenblatta, gdyż mało zresztą znany. Zwykle z jego poleceń, lub z nim w porozumieniu sprawy prowadzi.

W każdym razie są to rzeczy niejasne, które w związku z wprost nieodpowiedniem zachowaniem się prof. Rosenblatta, aż do zupełnie niefortunnego złożenia prezydentury do dyspozycyi Wydzi. Izby adwokackiej (!?) zmuszają do postawienia merytorycznego pytania, czy wogóle uchodzi, aby prof. Rosenblatt, po spoliczkowaniu go przez człowieka pod względem towarzyskim mu zupełnie równego i po takiem zmyciu tej obrazy, jak skarga sądowa o pobicie — był nadal przedstawicielem najwyższej korporacyi adwokatów?

Nad tą kwestyą Izba adwokacka, która przecież jest instytucyą publiczną, a nie towarzystwem wzajemnej admiracyi, poważnie i trzeźwo zastanowić się powinna. Te konsekwencye powinien także chcieć zrozumieć prof. Rosenblatt.

Koncert ludowy.

W wielkiej sali „Sokoła“ zebrała się bardzo liczna publiczność. Liczne rzędy krzeseł zapełnione ludźmi różnych zajęć i różnych sfer towarzyskich, otoczyła młodzież gimnazyalna i akademicka. Nastrój był poważny, uroczysty. Idea koncertów ludowych zwyciężyła odrazu. Snać potrzeba w Krakowie takiego krzepienia serc i umysłów, któreby było dostępne sferom najszerszym, bez przymusu „toaletowego“, bez nadmiernego aparatu konwencyonalizmu. Na wszystkich twarzach zaciekawienie i zadowolenie, wszyscy swobodni i wszyscy widocznie niczem innem tutaj nie przywiedzeni, jak potrzebą słuchania muzyki, co o wielu i wielkich koncertach nie zawsze dałoby się powiedzieć.

Mistrz Żeleński sam kierował triem B-dur Rubinsteina. Firma nie lada... Szanowna twarz sędziwego kompozytora więziła uwagę wszystkich. Dodawała nastroju i uroczystej powagi koncertowi.

Produkcye poprzedził odczyt p. Drozdowskiego na temat jak powstała muzyka. Łatwy, przystępny, popularny, zwięzły, zakończony poetyczną definicyą „żalu“, skrytego na dnie duszy każdego Słowianina, a prze-

Zbrodnia lekarza.

30

Podczas burz, które druzgotały dęby, Paulina lubiła wychodzić i godzinami całemi stała z gołą głową, smagana potokami deszczu. Napawała się urokiem burzy; przebiegał ją dreszcz, naprzemian, to przykrego uczucia lęku, to radości, gdy wsłuchiwała się w te przerażające trzaski i szumy, przypominające wrzenie rozhukanego morza.

Wtedy piękna dziewczyna była podobną do wszechwładnej wieszczki, która wywołała tę szaloną nawałnicę.

A kiedy się uciszyło i mokre liście błyszczały w promieniach słonecznych, przedzierających się przez chmury, kiedy ptaszki posiadały na gałęziach i suszyły przemoczone skrzydełka; kiedy jaskółki, które się gdzieś pochowały przed burzą, zaczęły znów krążyć wesoło; kiedy wielkie dęby, wstrząsane wichrem, stanęły nieruchomo; kiedy jesiony i brzozy drżały jeszcze ze zdziwienia i trwogi, młoda dziewczyna także, sama nie wiedząc czemu, doznawała wielkiego ukojenia i spokoju.

Uśmiech błąkał się na ustach pąsowych, jak dojrzałe maliny. Owładało nią znużenie. Rozgniewana wieszczka stawała się łagodniejszą i uśmiechała się do młodych dąbków, które schylały przed nią głowy, poruszane ostatnim powiewem wiatru.

Paulina pod wpływem ciągłego rozdrażnienia, wyszła, aby ochłodzić czoło świeżością nocy. Krew paliła jej policzki.

Tam dalej, na zakręcie drogi, dom doktora ukazywał swoje szare ściany, na których rysowały się cienie drzew.

W jednem z okien na pierwszym piętrze, w tem, które należało do pokoju Maryi, świeciło się jeszcze. Okno to otworzyło się i na tle światła ukazała się wiotka, prawie dziecinna postać dziewczęcia.

— Ona także nie śpi — szepnęła Paulina. — Czyżby myślała o nim?

Weszła do mieszkania, padła na kolana i ściskając kurczowo dłońmi rozpaloną głowę, zawołała przerażona:

— Boże! zdaje mi się, że mam serce pełne nienawiści!...

Nagle z głębi lasu dała się słyszeć jakaś skarga, jakiś przeciągły jęk. Paulina słuchała wystraszona.

— Do mnie! do mnie! — wołał czyjś głos.

Wybiegła blada, lecz zdecydowana. Na drodze tarzał się człowiek w łachmanach wśród zielska i cierni.

IV.

Po drugiej stronie lasów Hayes, w głębi, przy wejściu do wąwozu Famenne, który prowadzi do granicy belgijskiej, dwadzieścia osób było zajętych szczególną robotą.

Ludzie ci mieli na sobie niebieskie bluzy, podarte przez ciernie, w pasie ściskał je sznur, spodnie również niebieskie, płócienne, wsunięte były w buty z krótkiemi cholewami. Jedni mieli na głowie sukienne czapki, inni pomięte pilśniowe kapelusze.

Famenne, zachodzący głęboko w las, był jeszcze pogrążony w ciemnościach, chociaż słońce już wstało, a jaskółki, szczygły i zięby śpiewały oddawna. Ale rzadkie promienie światła, jakie przenikały przez drzewa, rozpraszały się w dole, na gąszczach pozczepianych ze sobą krzaków, które rosły przez całą długość drogi i tworzyły nad nią jakby sklepienie.

Prawdziwa droga dla przemytników. I w samej rzeczy, znajdowali się tam przemytnicy, jedni z najzręczniejszych i najniebezpieczniejszych.

W lesie, pod dużemi drzewami, były rozkopane ogromne doły. Przy nich na mchu leżały porozrzucane paki z tytoniem i worki napełnione tabaką. Kontrabandziści wydobyli właśnie towary z dołów i szykowali się do drogi, aby je przewieźć przez granicę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nikającego wszystkie utwory nasze — odczyt ten spajał się, harmonizował z ideą tego wieczoru, ze wszystkiem, co się później słyszało, co tak łatwo trafiło do duszy słuchaczy.

* * *

Nie mam zamiaru pisać sprawozdania z poszczególnych części programu, zwłaszcza, że odczuwałem je tylko o tyle, o ile stać mnie na to, a zawodowym krytykiem muzycznym nie jestem. Wiem tylko tyle, że na żadnym koncercie nie odczuwałem tak bardzo podniosłego uczucia pietyzmu słuchaczów dla wykonawców. Jest zatem w Krakowie publiczność muzykalna, są ludzie żądni pieśni i to od najwyższych do najniższych — jeno trzeba im dać tę muzykę we formie niezbyt kunsztownej, dostępnej, łatwej. Trzeba im dać pieśń czerpaną z ich dusz, w których jest ów polski „żal“, tak pięknie określony przez prelegenta pana Drozdowskiego.

Części muzyczne koncertu wywoływały burze oklasków, słuchano ich w ciszy głębokiej, świadczącej o prawdziwem i szczerem przejęciu i zrozumieniu.

Ale entuzyazm wywołała w sali pieśń. Śpiewała panna Wanda Chrapczyńska — głosem pełnym, dźwięcznym, szerokim, w którym i radość i żal nasz własny, znalazły żywy, głęboki wyraz... Aryę z „Halki“ wykonała koncertantka z ogromnym artyzmem. Oklaskom nie było końca.

Niechże się więc święcą koncerty ludowe w sokolej sali. Tym, którzy tę myśl powzięli i wykonali, należy się wdzięczność i uznanie. Niechaj trwają te uroczyste wieczory, niech muzyka płynie i szerzy się w najdalsze sfery — muzyka, błoga koicielka smutków codziennego życia.

Dr Włodzimierz Lewicki.

Z sali sądowej.

Kraków, dnia 4 grudnia.

Ofiara alkoholu. Konstanty Wrześniowski, szewc z Chrzanowa, ożenił się przed kilku laty i prowadził z początku dzielnie swój warsztat szewski i miał się dobrze. Roboty miał dosyć, tak, że mógł wyżywić swoją żonę i troje dzieci. Zdawało się, że przy takiem prowadzeniu warsztatu, zdoła Wrześniowski nawet uskładać sobie jaki taki mająteczek. Od dwóch lat jednak Wrześniowski począł za często zaglądać do kieliszka, zaniedbywać swoją robotę, a zarobione pieniądze przepijać. Nic dziwnego, że wkrótce zaglądnęła prawdziwa nędza do jego domu. Roboty miał coraz mniej, a ponieważ pociąg do wódki z każdym dniem wzmagał się u niego, puścił się Wrześniowski na ślizgą drogę kradzieży, po której kilkakrotnie stoczył się do kryminału. Lecz i to go nie poprawiło, o rodzinie prawie zapomniał i szukał jakichkolwiek sposobów, aby tylko zaspokoić swoją namiętność do alkoholu.

Dzisiaj stanął znowu przed tut. sądem kraj. karnym, oskarżony o usiłowaną zbrodnię kradzieży. Dnia 15 września br., już od samego rana, p. Konstanty, w godnej kompanii pił po wszystkich szynkach w Chrzanowie, a gdy mu pieniędzy zabrakło, najspokojniej kazał sobie podawać różne trunki, za które następnie nie chciał płacić. Dopuścił się tem p. Konstanty zbrodni oszustwa, za co odpowiadał wczoraj przed sądem pow. w Chrzanowie. Gdy wieczór nadszedł, p. Konstanty zamiast iść wyspać się do domu, udał się do domu p. Maryanny Karwackiej i tutaj wlazł na chlew, a stamtąd na dach. Zręcznie wyrwał kilka gontów i przez w ten sposób powstałą dziurę wśliznął się na strych, gdzie znajdowało się 80 par obuwia, wartości 500 kor., 4 koszule i poszewka, oraz 4 snopki słomy. Gdy Wrześniowski począł plądrować po strychu, usłyszała Kunegunda Oczkowska stąpanie po strychu. Natychmiast zawołała na Karwacką i obie poszły na strych. Tutaj spostrzegły leżącego mężczyznę, udającego, że śpi. Z przestrachu zbiegły szybko na dół, aby zawezwać pomocy sąsiadów. Wrześniowski jednak opuścił szybko strych i począł uciekać, lecz Oczkowska i Karwacka poznały go.

Trybunałowi przewodniczył p. radca Turowicz, a oskarżenie wnosił p. prokurator dr Geisler.

Przew.: Cóż, panie Konstanty, przyznajesz się do winy?

Osk. (głosem przerywanym przez czkawkę, z powodu ciągłego pijaństwa): Nie mogę, prześwietny trybunale, w żaden sposób nie mogę. Powiem caluteńką prawdę. W ten dzień zrobił się szturm w szynku...

Przew.: Jak to szturm?

Osk.: No, piliśmy u Mośka, a pieniędzy nie mieliśmy, to kazał nas aresztować, więc wylaliśmy...

Przew.: Cóż to znaczy wylaliśmy?

Osk.: Tego pan sędzia nie wie? To przecież znaczy uciekliśmy.

Przew.: I wtedy poszedłeś na ten strych p. Konstanty?

Osk.: Tak, aby się przespać.

Przew.: A dla czego nie do domu?

Osk.: Ja lubię się napić, a żona wtedy mruczy.

Przew.: Tylko mruczy?

Osk. (z westchnieniem): Żeby tylko... (wesołość).

Przew.: Więc nie myślałeś, p. Konstanty, kraść?

Osk.: Sumiennie nie.

Przew.: Dlaczego jednak nie poszedłeś spać na stryszek chlewku, tylko tam, gdzie były buty i koszule? Przecież na stryszku było siano.

Osk.: Prawda, było sianko, ale deski tam są przegniłe i byłbym spadł do chlewu (wesołość).

Przew.: Poszlaki są, p. Konstanty, że chciałeś ukraść, tylko ci się nie udało. Widać nie miałeś czem gardła przepłukać?

Osk.: Cóż to, nie robię, żebym nie miał za co pić?

Po przesłuchaniu świadków przewodniczący chce odczytać świadectwo gminne, wystawione dla oskarżonego.

Osk.: Niech pan sędzia nie czyta, bo to głupstwo. Wiadoma rzecz, że oni tam piszą, jak chcą (wesołość).

Trybunał po naradzie wydał wyrok, którym skazał oskarżonego tylko za przekroczenie na 1 miesiąc aresztu, obostrzonego postem co tydzień.

Wrześniowski przyjął wyrok i zgłosił się natychmiast do kary, zostawiając w domu bez chleba troje małych dzieci na łaskę losu.

Z KRAJU.

Ze Skawiny. Sokół w Skawinie urządza w sali ratuszowej dnia 6 grudnia b. r. wieczorek muzykalno-wokalny, ku uczczeniu pamięci powstania listopadowego.

Nabożeństwo żałobne za bohaterów poległych w walce o niepodległość, odbyło się o godzinie 8 rano dnia 30 listopada w tutejszym kościele, które odprawił ks. kan: Jan Zagadłowicz.

Z Rajczy. Spaliła się tu wczoraj fabryka tektur p. Jakóbowicza. Pożar powstał wieczór o godzinie 8 i rozszerzył się z tak gwałtowną szybkością, że straż pożarna z Milówki, która przybyła na pomoc, nie była w stanie opanować ognia. Spłonęły doszczętnie zabudowania fabryczne, maszyny, inwentarz i zapasy. Przeszło stu ludzi, zatrudnionych w fabryce, straciło zarobek. Fabryka miała przejść obecnie drogą sprzedaży w ręce pruskiego konsorcyum.

Z Bodzanowa. Przedwczoraj wieczór wybuchł tu pożar na probostwie. Wszystkie budynki gospodarskie spłonęły doszczętnie.

Z Nowego Sącza. Rozprawa przeciw Janowi Świerczkowi, który zamordował na chrzcinach 60-letniego J. Konara, została ukończona. Ponieważ wszyscy świadkowie zgodnie zeznali, że i on i Konar byli zupełnie pijani, oskarżony Jan Świerczek skazany został tylko za przekroczenie § 523 na 1 miesiąc aresztu.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 5 grudnia.

Dziś w sobotę Sabby. — Jutro w niedzielę Mikołaja. — Pojutrze w poniedziałek Ambrożego.

Sobota.

Teatr. W miejskim „Kopciuszek“, widowisko fantastyczne B. Grismana i Görnera.

Wykłady. W uniwersytecie ludowym (w sali muzeum techn.-przem.) wykład dr J. Gertlera „O pieniądzu“ o godz. 7·30 wiecz.

W szkole wydziałowej imienia św. Scholastyki II. p., ul. św. Marka, o godz. 7 wiecz. wykład prof. dra Wiktora Czermaka: Legendy o początkach Polski w świetle wiedzy historycznej.

Wieczorki. W sali Hotelu Saskiego wieczór Lelewicza o godz. 7 wiecz.

W sali strzeleckiej Wieczorek ku czci trzech wieszczów, urządzony staraniem uczniów gimnazyum IV.

Uroczystości. W resursie urzędniczej uroczystość św. Mikołaja o godz. 7 wieczór.

W sali Johnów uroczystość św. Mikołaja, urządzona staraniem czeskiej Besedy o godz. 7 wieczór.

Niedziela.

Teatr. W miejskim po południu o godz. 3-ciej „Konfederaci Barscy“ A. Mickiewicza; wieczorem o godz. 7 „Kopciuszek“ widowisko fantastyczne B. Grismana i Görnera.

W ludowym po południu o godz. 3 „Chata za wsią“: wieczorem „Głośna sprawa“.

Zabawy. W domu robotniczym przy ul. Św. Tomasza 37 przedstawienie amatorskie.

W sali Sokoła wieczornica o godz. 8 wieczór.

Uroczystości. W Sokole krakow. obchód Św. Mikołaja o godz. 4 po południu. W Sokole podgórskim obchód Św. Mikołaja o godz. 4 po połud. W stowarzyszeniu stróżów przy ul. Brackiej l. 13 obchód Św. Mikołaja o godz. 3 po poł. W stow. „Gwiazda“ obchód Św. Mikołaja o godzinie 6 wieczór.

Do dzisiejszego numeru dołączamy bezpłatny dodatek pod tytułem „O zamek królów polskich na Wawelu“.

Z teatru. (Komunikat dyrekcyi). Wczoraj rano odbyła się pierwsza próba z „Jana Gabryela Borkmana“ Ibsena, a po południu generalna próba z sobotniej baśni fantastycznej p. t. „Kopciuszek“. Baśń ta dla dziatwy ukaże się na scenie po raz trzeci w poniedziałek, jako w wigilię wtorkowego święta. Pomimo wielkich trudności, jakie ma do zwalczenia p. Spitziar wraz z personalem maszynistów, „Kopciuszek“ skończy się w sobotę o godz. 10, a następne przedstawienie przed dziesiątą. W niedzielę po południu odegrają artyści naszego teatru, po cenach do połowy zniżonych, „Konfederatów Barskich“. Afisz tego przedstawienia jest o tyle interesujący, iż odbito na nim numer porządkowy 3.000, czyli, że niedzielna reprezentacya jest trzechtysięczną w naszym teatrze.

Teatr ludowy. „Anarchista“ przez J. Ożegalskiego. Autor zastrzegł się na afiszu, że sztukę napisał oryginalnie. Oryginalności tam jednak mało, za to dużo rubasznego humoru, bez komiki sytuacyjnej. Nie ma też w „Anarchiście“ i nowych postaci, bo nawet ten aktor trupy prowincyonalnej jest tylko słabą kopią dyrektora wędrownej „szmiry“, jak go widzieliśmy już w „Porwaniu Sabinek“. Ale te postacie, jakie autor na scenę wyprowadza, są zręcznie ociosane — bo nie

możemy powiedzieć wyrzeźbione. Ta spanoszona handlarka nierogacizny, ten aptekarczyk w kostyumie Nemroda, taki burmistrz Łyktuziński lub Jędrek, lokajczuk — są to wszystko typy już przez Bałuckiego w pogodniejszem świetle, a z lepszym podkładem psychologicznym stworzone. Fabuła sztuki naiwna, aż do trzeciego aktu zupełny brak intrygi, a ta, jaka jest, z biedą wystarcza do jednoaktówki. Ale na tę szczupłą i zeżałą kanwę autor rzucił tyle świeżych i jaskrawych kolorów, że sukces osiągnął zupełny i sztuką swoją publiczność serdecznie ubawił.

Prawda, że do tego sukcesu pomogła autorowi p. Müllerowa grą do jego sztuki doskonale dostrojoną. Bo im więcej autor karykaturował, tem bardziej p. Müllerowa szarżowała i to „dobrze robiło" sztuce. P. Czermański był pysznym Jędrkiem, a p. Cholewicz jako zahukany przez żonę handlarz nierogacizny, budził w audytoryum porówno z p. Müllerową ustawiczną wesołość. Bardzo też dobrze grali pp. Muszyńska, Fligel, Kalinowski, Molska, Ludkiewicz i inni. *(sb)*

„Głośna sprawa" dramat przez d'Emery i Cormon, autorów „Dwóch sierot", danym będzie dziś w Teatrze ludowym. Rzecz ta, świetna w pomyśle i pod względem techniki teatralnej, jest wstrząsającą a na prawdziwem zdarzeniu osnutą historyą człowieka, który padł ofiarą pomyłki sądownictwa francuskiego i w walce o rehabilitacyę swego honoru stargał siły i życie swoje.

Wieczór humorystyczny Andrzeja Lelewicza, reżysera operetki teatru lwowskiego odbędzie się dzisiaj w sali hotelu Saskiego. Program następujący:

„Dyabeł w Galicyi" satyra, „Ja się nie chwalę" sylwetka humorystyczna, „Junacy" komiczna scena lichwiarska, „Jeleń" monolog komiczny przez Martynowicza; zakończy „Pielgrzym z Palestyny" satyra z prologiem, kupletami i demonstracyą drogich pamiątek (nowość). Muzyka wojskowa 56 pułku piechoty. Początek punktualnie o godzinie w pół do 8 wieczorem.

Przypominamy, że dziś w sobotę ostatni termin nabywania biletów dla dziatwy na św. Mikołaja w krak Sokole. Wstęp dla dzieci 30 ct. za co każde dziecko otrzyma paczkę cukierków i ciastek oraz p o d a r e k. Bilety sprzedaje firma: Wołkowski, w Rynku gł. linia A—B.

„Trzeźwość", tow. przeciwalkoholiczne, urządza w niedzielę, dnia 6 grudnia. b. r. zwyczajne walne zgromadzenie.

Bilety na odczyt ks. dra Jana Siemieńskiego nabywać można w księgarni Krzyżanowskiego.

Wieczór Matejkowski. Staraniem Towarz. Bratniej Pomocy uczniów Akademii Sztuk Pięknych w dniu 14 bm. odbędzie się artystyczny wieczór Matejkowski. Urządza go młodzież Akademii z okazyi 10-lecia śmierci Mistrza.

Stanisław Witkiewicz przygotowuje na ten wieczór odczyt o Matejce. Będzie to ciekawa praca znakomitego krytyka ze względu na to, jakie stanowisko zajmie on obecnie względem olbrzyma malarstwa naszego. Do współudziału w wieczorze zaproszono znakomitą śpiewaczkę p. Janinę Korolewicz- Wajdową. Artyści teatru miejskiego wykonają jeden akt historycznego dramatu „Maćko Borkowic". Oprócz tego wykonane będą żywe obrazy: „Wernyhora", „Hołd pruski", których urządzeniem zajmuje się p. Henryk Szczygliński. Obraz „Zygmunt August z Barbarą Radziwiłłówną", urządza p. Bolesław Leszczyński. Chór akademicki przyrzekł już swój współudział.

Całkowity dochód przeznaczony na pomnik Matejki w Krakowie.

„Żyd w beczce". Z poważnej strony otrzymujemy następujące uwagi: Zapowiedziano, że tę głupią farsę będą grać amatorzy na zabawie Stow. Stróżów kat. Któż tam kieruje przedstawieniami? Dlaczego pada wybór na to, co jest najgłupsze, nawet nie zabawne, tylko ordynarne? Dlaczegóż publiczność ma tam być koniecznie karmioną odpadkami? Dla czego kierownicy nie zwrócą się do znawców o poradę? Czyż nie ma sztuk polskich patryotycznych?

Z życia akademickiego. Zwyczajne zebranie członków „Kółka historyków U. U. J." odbędzie się w sobotę 5-go b. m. w sali „Kopernika" o godz. 7-ej wieczorem. Odczyt wygłosi p. Roman Klimek p. t. „Partyzantka w roku 1831".

„Kółko estetyków U. U. J." odbędzie we środę 9-go b. m. o godz. 6 wieczorem walne zgromadzenie. Porządek obejmuje także i odczyt p. J. Betta: „Nowe dzieło Ruskina".

Dalszy ciąg walnego zgromadz. członków „Bratniej Pomocy U. U. J." odłożono do niedzieli 6 grudnia b. r. o godz. w pół do 3-ej po południu.

Dokończenie walnego zgrom. „Czytelni akademickiej odbędzie się w sobotę 5 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu „Czytelni".

Zaś w poniedziałek 7 b. m. o godz. 6-tej wieczorem odbędzie się tamże walne zgrom. „Podwawelan", Koła art.-nauk. „Czyt. akad.".

Z Leoben. Czytelnia Polska akademików górniczych w Leoben obchodzi 5-go grudnia b. r. w sali hotelu „Gärner" uroczystość doroczną „Skoku przez skórę".

Nadużycia podatkowe przed sądem. Jak już donieśliśmy, krajowa Dyrekcya Skarbu, otrzymawszy odpowiednie polecenie z m i n i s t e r y u m skarbu, zwróciła się do krakowskiej c. k. prokuratoryi państwa z żądaniem, aby wytoczyła proces karny redaktorowi „Nowin" o występek z § 246 ustawy z 1896 r.

W tej sprawie redaktor „Nowin" przesłuchany został dziś w piątek przez sędziego śledczego prof. dra Makarewicza i oświadczył że za artykuły przyjmuje pełną odpowiedzialność i prowadzi dowód prawdy na wszystkie podniesione zarzuty.

Rozprawa (przed przysięgłymi) odbędzie się z początku następnej kadencyi i niepłonną żywimy nadzieję, że oświetli należycie system krakowskiej maffii podatkowej i gruntownie oczyści grunt z chwastów.

Lwowsko-krakowska Bazesowiada. Otrzymujemy codzień od abonentów naszych listy z wyrazami oburzenia na (śmieszne) próby narzucania krakowskiej publiczności „Wieku Żydowskiego" czy tam „Nowego", organu G. G. Bazesa. Wobec tych licznych codzień napływających listów raz jeszcze musimy do tej sprawy powrócić, jakkolwiek zbyt wiele zaszczytu czynimy temu lwowsko-węgrzynowatemu organowi.

Wiek Nowo-Żydowski wprawdzie wyparł się onegdaj w redakcyjnym lwowskim artykule związku z Bazesem.

Otóż oświadczamy, że to wyparcie się Wieku jest wierutnem *kłamstwem*. Gimpel Gerszon Bazes przesiaduje w krakowskiej „administracyi" nietylko podatków, ale i Wieku — i do spółki ze znanym kolegą Węgrzyna Rychterem zajmuje się gorliwie sprawami lwowskiego pisemka. Kolporterzy „Wieku" , gdy im policya odbierze numery, po zwrot pieniędzy udają się do sklepu Bazesa, a tenże zwraca pieniądze i obiecuje, że wyrobi im u policyi pozwolenie na kolportaż. Możemy tylko żałować, że ów „Wiek", który podobno we Lwowie był do niedawna wcale poczytny, zeszedł... na Bazesa. Ostrzegamy jednak „Wiek", że to szkodliwie odbije się na nim i we Lwowie, gdyż związek z Bazesami i Węgrzynowcami kompromituje i na odległość i naraża na takie „telefoniczne" sprawozdania jak owa słynna już w Krakowie recenzya o koncercie Żeleńskiego i waryacyach pny Łady na temat własny — i cytaty ze Słowackiego...

Przy tej sposobności musimy sprostować rozmaite korespondencye w pismach poznańskich i warszawskich o rzekomej „walce konkurencyjnej" między „Nowinami" a „Wiekiem". „Wiek Nowożydowski" nie jest dla nas ani przedmiotem walki — i ani mowy nawet nie ma o „konkurencyi". Jeżeli piszemy o „Wieku", to nie dlatego, jakobyśmy się z nim liczyli, lecz uważamy za obowiązek piętnować dalej łotrowskie sprawki maffii krakowskiej, której się zdaje, że pieniądzmi, kosztem kilkunastu tysięcy koron, zdoła ratować swe stanowisko w opinii publicznej. Ale ów G. G. Bazes i jego stronnicy przekonali się chyba już po kilku dniach swej kampanii krakowskiej, że do wydawnictwa, które ma mieć powodzenie i poważanie, potrzeba nietylko pieniędzy, ale i d e i i r ą k c z y s t y c h. A idea bazesowska prowadzi przed kratki sądowe, a społeczeństwo wyświeca rychło szubrawców, którzy dorwali się pióra...

Zresztą nie mamy nic przeciw temu, aby „Wiek" plądrował dalej informacye „Nowin" i n a d r u g i d z i e ń podawał je jako swoje jak i przeciw temu, aby G. G. Bazes opłacał hojnie swoich kolporterów. Dziwićbyśmy się tylko mogli (gdybyśmy się jeszcze Bazesowi dziwili!) tej niesłychanej zaciekłości tego machera żydowskiego, który nie cofa się przed znacznemi ofiarami pieniężnemi, aby tylko nasycić zemstę. Co za zasób bezczelności tkwi w tym człowieku, zdeptanym publicznie, a przecież ciągle jeszcze próbującym podnieść głowę!

Kradzież w sklepach. Godel Mandel właściciel handlu towarów galant. przy ulicy Grodzkiej, dowiedział się od szewca Heilmanna Wichtera, że pomocnik jego handlowy Izydor Fischbein (mieszkający u Wichtera) przyniósł dnia 2-go bm. parę nowych kalesonów i schował je do swoich rzeczy. P. Wichter zawiadomił również p. Leona Steiglera, właściciela handlu obuwia przy ul. Grodzkiej że jego pomocnik handlowy Mojżesz Neger false Schindler przyniósł do domu parę nowych lakierowanych bucików damskich. Naturalnie p. Mandel i p. Steiger donieśli o tem policyi, która zrobiła rewizyę u Fischbeina i Negera. Przy rewizyi znaleziono u nich prawie cały skład różnych towarów, a nadto pp. Bron. Karcz i Mohr, ajenci policyjni, dowiedzieli się, że Fischbein i Neger już od dłuższego czasu dopuszczali się kradzieży na szkodę swych chlebodawców, a przedmioty, które ukradli, sprzedawali następnie swym znajomym za nadzwyczaj niską cenę. Pieniądze zaś w ten sposób uzyskane przepuszczali po kawiarniach i różnych wesołych domach. Obaj subjekci zostali zaaresztowani, jak również Berard Krieger, który od nich kupował skradzione przedmioty prawie za pół darmo.

Wydawnictwo T. S. L. Staraniem Zarządu Głównego Tow. Szkoły Ludowej wyszedł już z druku i jest do nabycia we wszystkich handlach papieru piękny kalendarz ścienny na rok 1904. Kalendarz ten swą formą i wartością artystyczną zaleca się jako prawdziwa ozdoba nietylko biur ale każdego domu polskiego. Przepiękna reprodukcya znanego obrazu Piotra Stachiewicza, alegoryzująca świątę ludową, zdobiąca środkową część kartonu kalendarzowego, przynosi zaszczyt drukarni p. Anczyca, gdzie kalendarz ten wyszedł z pod prasy. Dochód z rozprzedaży kalendarza przeznaczony na cele T. S. L. — przeto nasza publiczność powinna rugować obce, zagraniczne wydawnictwa, a domagać się wszędzie kalendarza Tow. Szkoły Ludowej, którego cena przystępna 30 ct. powinna ułatwić jaknajszersze tegoż rozpowszechnienie.

Ze świata.

Jeszcze nazwisko Bieroński. Proszeni jesteśmy o umieszczenie, że Bierońscy: ks. Jan z Wieliczki, Wincenty z Gdowa,

Edward z Radymna, nie są spokrewnieni z nieszczęsnym defraudantem z Chrzanowa, inspektorem szkolnym już na 2 lata zasądzonym. Ponawiają zaś tę notatkę publicznie, bo pewna im nieprzychylna klika usiłuje im szkodzić z winy imiennika, co jest bardzo nieszlachetną rzeczą.

Statystyka pożarów w naszym kraju. Przewodnik pożarniczy podaje statystykę pożarów w III. kwartale br. W czasie tym było ogółem 308 pożarów, które zniszczyły 1.466 domów mieszkalnych, 1.901 budynków gospodarczych, 7 zakładów przemysłowych, 2 kościoły, 18 ludzi utraciło przy tych pożarach życie. Ogólna szkoda, wyrządzona przez te pożary wynosi 9,931.500 kor. z których ubezpieczono tylko 1,301.600 kor.

Przyczyną tych pożarów było w 29 wypadkach podpalenie, w 68 nieostrożność, w 11 wadliwa budowa, w 9 wypadkach powstał pożar od pioruna, a w 191 wypadkach przyczyny powstania pożarów nie zbadano.

Tajemniczy pierwiastek. Radium, o którego niezbadanych, przedziwnych własciwościach jużeśmy wielokrotnie pisali, zaznaczyło się znowu niespodzianką i zmienia się w inny pierwiastek. Fantazya alchemistów zamiany ołowiu na złoto zaczyna się na innych ciałach sprawdzać. Profesor William Ramsey w Londynie, który w powietrzu wykrył argon, zawiadomił instytut nauk, że z radium ulatnia się ciągle specyficzny gaz, który sam przez się wkrótce zamienia się na helium, element wykryty w słońcu. Ramsey zbiera ten gaz w retorcie i zamyka go szczelnie. Po dwóch dniach przejawia on już w spectrum specyficzne żółte linie helium, a po tygodniu to helium już jasno w retorcie świeci. Ileż to cudów przyrody jeszcze nie znamy!

Z Podgórza.

Uzupełniające wybory na Walnem Zgromadzeniu Powiatowej Kasy dla chorych w Podgórzu dały następujący wynik. Z grona pracodawców wybrano Rządziela Ignacego, Steca Michała i Lichtiga Barucha. Z grona robotników wybrani Benesch Paweł i Prusek Stanisław. Wybory te odbyły się przy bardzo licznym komplecie członków.

Mieszkańcy ul. Lwowskiej żalą się. Regularnie w każdą noc z soboty na niedzielę jednoroczni ochotnicy od kawaleryi, mieszkający w Podgórzu wyprawiają takie krzyki, że wszystkich mieszkańców niemi na ulicy Lwowskiej budzą. Weseli ci młodzieńcy nie robią sobie nic z tut. policyi, a na wezwania o spokój odpowiadają gburowatymi odpowiedziami. Odnośna władza pp. jednorocznia-ków mogłaby wglądnąć w tę sprawę i uśmierzyć ten ich zapał, tembardziej, że na ulicy Lwowskiej znajduje się kilka osób ciężko chorych, które potrzebują przecież przynajmniej w nocy ciszy i wypoczynku.

Rada państwa.

(*Telefonem.*)

Wiedeń, 4 grudnia. Rząd przedłożył dzisiaj w Izbie ustawę o kontyngencie rekruta na rok 1904 w dotychczasowej wysokości.

Rozpoczęło się obsrukcyjne dosłowne odczytywanie interpelacyj i wniosków.

Dla powodzian i pogorzelców galicyjskich.

Pos. Fresl wniósł, aby z zapasów kasowych przeznaczono 20 milionów koron na zapomogi dla dotkniętych powodzią. Przemawia szereg posłów.

Jeneralny mowca *pro* pos. Eug. Abrahamowicz wskazał na ogromne szkody, wyrządzone przez powodzie w Galicyi zachodniej, gdzie szkody wynoszą 100 milionów koron. Cóż wobec tego znaczą 3,600.000 koron, które Galicya ma dostać.

Mówca domaga się dalszej wydatnej subwencyi państwowej i dłuższego terminu do zapłaty podatków grunt. i zniżenia taryf kolej. Trzeba dać ludności możność ponownego dorobku, co jest możliwem tylko przez budowę dróg i kolei. Jednakże roboty te należy natychmiast podjąć. Następnie żąda, by pogorzelcom w Złoczowie Monasterzyskach i Mikulińcach dano możność nabywania po niskiej cenie drzewa z galicyjskich dóbr państwowych. Ze strony lwowskiej dyrekcyi domen czynią jednak jak największe trudności. Mowca prosi, aby ludności nie doprowadzano do rozpaczy. (Oklaski u Polaków).

Następnie przyjęto wnioski referenta wraz z rezulucyami, wniesionemi w ciągu dyskusyi i obrady przerwano.

Pos. Schrafl wnosi, aby ze względu na to, że obecnie wszelka praca parlamentu jest niemożliwą, postawić na porządku dziennym zmianę regulaminu Izby i ten wniosek — wśród ironicznych oklasków Czechów — przyjęto.

Interpelacya w sprawie Stillera.

Poseł Byk, Grek i tow. wnieśli imieniem Koła polskiego interpelacyę w sprawie Roberta Stillera.

Telefonem i Telegrafem.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt, 4 grud. Węgierska rada ministrów obradowała dziś nad kwestyą zawarcia nowego kompromisu z partyą Franciszka Kossutha. — Żąda ona, że wszelkie prawa monarchy pochodzą od Sejmu węgierskiego, że przeto Sejm jest i w sprawie komendy w armii czynnikiem równorzędnym z koroną.

Tisza wezwał Kossutha do pałacu prezyd. i żądał zmiany pewnych wyrażeń. Kossuth i jego stronnictwo akceptowało zmianę.

Budapeszt, 4 grudnia. Obstrukcyoniści z partyi Kossutha pod przew. Barabasza odbyli posiedzenie, żądając uzupełnienia wniosku Kossutha.

Przyjęto po dłuższej duskusyi wniosek Thaly'ego. Praktyczne przeprowadzenie węg. języka, jako języka państwowego na wszystkich polach życia państw. i w wojsku węg. należy wyłącznie do zakresu działania węgierskiej legislatywy tj. króla i Sejmu.

Wszystkie opozycyjne stronnictwa żądają też zaniechania podwójnych posiedzeń. Partya rządowa godzi się na to.

Gen. Albori administratorem Bośni.

Wiedeń, 4 grudnia. Następcą generała Appla na stanowisku administratora Bośni i Hercegowiny ma być mianowany generał Albori, komendant korpusu krakowskiego.

Nagroda Nobla przyznana Polce.

Paryż, 4-go grudnia. Premium Nobla w wysokości 140.000 guldenów przyznano pani Curié i jej mężowi, jako wynalazcom nowego żywiołu „radium". — Pani Curié jest Polką, z domu Skłodowską, siostrą drowej Dłuskiej z Zakopanego.

Prezydyum parlamentu niemieckiego.

Berlin, 4 grudnia. Sejm Rzeszy wybrał wczoraj swoim prezydentem hr. Ballestrema 250 głosami, pierwszym wiceprezydentem hr. Stolberga, a drugim posła Paasche. Socyalista Singer otrzymał 68 głosów, a 25 kartek było próżnych.

Choroba cesarza Wilhelma.

Berlin, 4 grudnia. Dłuższe trwanie choroby cesarza okazuje, że przecież całej prawdy nie ogłoszono. Prof. Schmidt orzekł, że dopiero po 4 tygodniach będzie można wydać ostateczne rozpoznanie. Rana jest zagojona, ale na obwodzie wiązadeł głosowych ponawia się ciągle zapalenie. Wynik drugiego i trzeciego badania odciętego polipa przez prof. Ortha *nie został ogłoszony!* Z powodu niezwykle długiego trwania procesu gojenia lekarze zaczynają wątpić, czy polip był zupełnie niezłośliwym i twierdzą, że nie pierwej jak pod koniec grudnia będzie można pewność uzyskać.

W salonach berlińskich jest to publiczną tajemnicą, że siostra cesarza (!) ks. Charlotta Sachsen Weimar cierpi na rakowaty tumor u dolnej szczęki. Leczy ją operator-dentysta z Frankfurtu.

Berlin, 4 grudnia. W Berlinie kursowały pogłoski, że na wypadek dłuższej choroby cesarza ustanowioną będzie regencya. Zaprzecza temu komunikat półurzędowej „Süddeutsche Correspondenz" dodając, że myśl taka mogła się tylko zrodzić ze szczerej życzliwości dla osoby cesarza, którego zdrowie wymaga spokoju i ochrony.

Wznowienie sprawy Dreyfusa.

Paryż, 4 grudnia. We wszystkich gminach Francyi zostaną rozlepione afisze czterech grup nacyonalist. z protestem przeciw ponownej rewizyi procesu Dreyfusa. Plakaty te zawierać będą oświadczenia byłych ministrów wojny, iż są przekonani o winie Dreyfusa. Na końcu afisz pisze, iż w obecnych stosunkach można akty procesu fałszować, świadków przekupywać, ale naród protestuje przeciw takiemu postępowaniu „tajnej sekty międzynarodowców i kapitalistów".

Z ostatniej chwili.

Prymaryuszem oddz. chirurg. w szpitalu św. Łazarza w Krakowie zamianowany został przez Wydział kraj. dr J. Bogdanik, dyr. szpitala w Białej.

Towarzystwo ratunkowe interweniowało w listopadzie 236 razy, w tem było 2 razy wzywane do takich, którzy chorobę udawali tylko.

Zamach dynamitowy we Lwowie, o jakim donosiliśmy wczoraj, okazał się dość niewinnym, bomba bowiem była teatralną tylko tj. miała wygląd srogi bez niebezpiecznej wewnątrz zawartości. Zato na kolei pensylwańskiej w Ameryce dynamitardzi tak zręcznie wysadzili onegdaj pociąg towarowy w powietrze, że ani jedna żywa dusza z tej katastrofy nie wyszła.

Dyspenzy od postu udzieliła stolica apostolska na dzień Nowego Roku, który przypada w piątek, wszystkim katolikom.

W teatrze miejskim dnia 5 b. m. **„Kopciuszek"** widowisko fant. w 8 obrazach z muzyką, śpiewami i tańcami B. Grimma i Görnera, przerobił A. Walewski.

Imci P. Goździk, Pan na Biadolinach	PP. Zelwerowicz
Sybilla, jego druga żona, primo voto Grafini Pawęż . .	„ Senowska
Kunegunda } dzieci z pierw-	„ Jutkiewicz
Serafina } szego małż.	„ Sulima
Zefirek, marszałek dworu . .	„ Zawierski
Rózia, zwana Kopciuszkiem, córka Goździka, z pierwsz. małżeństwa	„ Mrozowska
Żebrak-Gwiazdoń	„ Jednowski
Baba-dziwo	„ Konarska
Król Ćwieczek	„ Przybyłowicz
Królewicz Krasnolicy . . .	„ Leszczyński
Białonóżka, wielki koniuszy .	„ Walewski
Kasztelanowa Możdzież . .	„ Wójcicka,
P. Grafini herbu Wiatraczek .	„ Czechowska
Halina, jej córka	„ Walczakowa

OTWARTA CUKIERNIA pod firmą PIĄTKOWSKI i KISS
W KRAKOWIE, UL. FLORYAŃSKA L. 24

dla Pań! **Grota Fantastyczna**

dla Panów! **CZYTELNIA** otwarta do godziny 1-szej w nocy!

Pracując w pierwszorzędnych cukierniach za granicą, zaś przez **lat 14-cie w pierwszej i największej cukierni:**

L. Lourse & Comp. w Warszawie

zdobyliśmy tyle doświadczenia i praktyki, że wszelkim wymogom zadość uczynić potrafimy. 625 2 3

Naftę salonową z rafineryi A. hr. Skrzyńskiego w Libuszy

po 18 ct. za litr.

poleca 646 1 3

JAN BŁONIARZ

Floryańska 39.

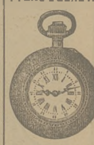
Młody praktykant (katolik)

znajdzie umieszczenie w biurze fabryki „Kawy zdrowia“

Wasilewskiego Łuczki i S-ki

647 1 2 w Podgórzu.

TYLKO z GENEWSKICH FABRYK



można dostać Roskopf kolejowy punktualnie idący z 3-letnią gwarancyą za bajeczną cenę 2 złr. 50 ct., lepszy 3 złr., najlepszy 3·50. Zamówienia z prowincyi wysyłam odwrotnie i za zaliczką. — Dostarczam również Genewskich zegarków srebrne i złote od najtańszych do najdroższych. Adres: **Filia Genewskich zegarków.** Skrytka pocztowa 13/1 Kraków. 629 2 10

RZADKA SPOSOBNOŚĆ!

WŁ. TOMASZEWSKI
w Krakowie, Rynek główny L. 16

przed zbliżającemi się Świętami w czasie od 1-go grudnia do 15-go grudnia b. r. urządza

WYSPRZEDAŻ
wysortowanych towarów

Z PORCELANY I SZKŁA

po znacznie zniżonych cenach.

Równocześnie polecam Szanownej P. T. Publiczności mój skład znanej z dobroci **HERBATY ROSYJSKIEJ.**

626 3 10 **Wł. Tomaszewski.**

NA GWIAZDKĘ
Poleca najstosowniejsze PODARKI dla osób dorosłych, oraz dla dzieci wielki wybór **zabawek**

Anastazy Froncz Kraków, Floryańska 17

(504-114-300)



Największy Skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO

dawniej **I. IWANICKIEGO**

w Krakowie, Rynek gł. 18

poleca ulepszone Singera maszyny do szycia i haftu, pierścieniowe i Central Bobbin, odznaczające się znakomitą konstrukcyą i nadzwyczajną trwałością — na których można haftować bez odkręcania ząbków i przyśrubowywania innych przyrządów. (Patent 167.759).

Ponieważ tutejsze filie obcej firmy ogłaszają, że tylko one wyłącznie wyrabiają maszyny **SINGERA i CENTRAL BOBBIN,** oświadczam, że twierdzenie to jest **rozmyślnem kłamstwem,** gdyż w Europie istnieje kilkadziesiąt fabryk i towarzystw akcyjnych, zajmujących się wyrobem maszyn **Singera i Central Bobbin,** które nietylko niczem się nie różnią od maszyn Tow. akc. firmy Singer Co., lecz przeciwnie, jakością materyału, opracowaniem i wykończeniem daleko je przewyższają. Odpisy wyroków i orzeczeń władz politycznych, mianowicie: wyroku sądu cyw. w Berlinie z 5/1 1901, wyroku sądu najwyższego w Lipsku z 12/11 1901 D. R. A. 1541, orzeczenia c. k. starostwa w Wiedniu z 28/6 1886 itd., mam w ręku i każdy może się naocznie przekonać, że wszelkie spory do używania nazw **Singer i Central Bobbin** się odnoszące, firma Singer Co. dawniej Neidlinger **przegrała.** — Będąc w stosunkach z firmami światowej sławy, mam na składzie maszyny pod każdym względem najlepsze i sprzedaję je: ręczne od 27 złr., nożne od 35 złr. wyżej. — Nie mając całych zgraj natrętnych agentów, mogę każdą maszynę sprzedawać o 10—20 kor. taniej. — Cenniki rozsyłam darmo i opłatnie.

RATUJCIE PIENIĄDZE, które nam wrogowie zabierają!

Krajowa Kawa
słodowa syst. ks. Kneippa jest **najlepszą i najtańszą.**

Kto jest cierpiący, niech pije „Kawę Serenitas“ do nabycia we wszystkich handlach. 627 2 12

Fabryka wyrobów krajowych

Teofil Sypniewski, Szewska 22.

A. LANSKI
poleca swój

Skład apteczny, Chirurgiczny, Elektrotechniczny i środków opatrunkowych.

Kraków, Dietlowska 44 (róg Stradomia) dom-p. Deichesa. 588

Nowość! Nowość!

Zapalnik Elektra.
Wyborny, użyteczny przedmiot dla każdego mężczyzny. Praktyczny i każdego interesujący — do użycia przez kilka lat, nigdy nie zawodzący. Przez proste pociśnięcie guzika powstaje jasny płomień, którego stosownie do potrzeby można użyć przez czas dłuższy. Piękny, z niklu, tylko 5½ ctm. długi, a więc dający się swobodnie nosić w kieszeni, **tylko 2 kor. 40 h.** Po otrzymaniu kor. 2·80 opłat za zaliczką o 60 hal. więcej. Sprzedaje na miejscu i wysyła na prowincyę generalny zastępca **B. F. Paszkowski,** Dom handlowy, ul. **Karmelicka 44.** (580)

NA DRZEWKO
największy wybór i najtańszy **Dekoracyj i Ozdób. Podarki na Gwiazdkę.** Perfumy i mydła w eleganckich kasetkach. Kompletne kasetki z farbami, Kasetki z przyrządami do wyrzynania i rzeźbienia, Aparaty do wypalania na drzewie.

PRZYRZĄDY GIMNASTYCZNE itp.

Kompozycye likierów „Stella“ do samodzielnego sporządzania **likierów** najlepszej jakości (flaszecz. 20 do 25 hal.) **KALOSZE ROSYJSKIE** — Podeszwy wkładkowe do bucików, Tłuszcz (Collanoel) szwedzki podeszwochronny

POLECAJĄ (595-2-3)

Reim i Spółka
Rynek 37 — — KRAKÓW — — Linia A-B.

R. DITMAR
Kraków, Rynek 13

poleca:

Lampy wszelkiego rodzaju

Latarnie, lichtarze, pająki, wyroby majolikowe i t. p.

Palniki ze siatką do spirytusu pod gwarancyą, nigdy nie dymiące się.

Piece naftowe i gazowe 358(14-30)

Kuchnie naftowe i gazowe

Naftę nieeksplodującą salonową i prawdziwą amerykańską.

W abonamencie jak zwykle taniej. Od 5 litrów wzwyż z odstawą do domu.

Ceny tanie!

W KRAKOWIE poleca się

HOTEL POLSKI
blisko kolei

przy ulicy Floryańskiej

(obok bramy Floryańskiej).

Posiada pokoje od najwykwintniejszych do najskromniejszych; ceny b. przystępne od 60 ct. za pokój. UWAGA! Na miejscu znajduje się telefon Nr. 469 do użytku Gości, tak w obrębie Krakowa jak i do wszystkich głównych miast całej Austryi. (494-12-)

KOŁDRY
watowane, **Koce** na łóżka, **Pledy** powozowe, **Derki** na konie i **Chodniki**

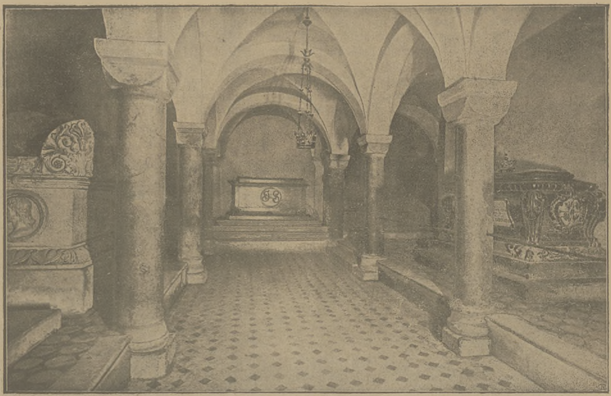
poleca w wielkim wyborze tanio

Bazar Krajowy
w Krakowie. 552

K. TOMASZEWSKI W ZAKOPANEM
Krupówki l. 35, vis-a-vis hotelu „Morskie Oko“ poleca Sz. P. T. Publiczności

NOWO OTWARTY MAGAZYN
porcelany, fajansów, szkła, lamp, wyrobów alpakowych, **herbaty.** Wyrobów skórkowych, przyborów toaletowych, do szycia, haftu i robót ręcznych, bielizny męskiej, krawatek, rękawiczek i kaloszy, życzliwym i łaskawym względom. **Ceny krakowskie.** 502-146-300

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 510



Krypta z grobami Królów Polskich na Wawelu.

O Zamek Królów Polskich.

W nrze 159 „Nowin“ ogłosiliśmy szereg uwag o ewentualnem zamknięciu składek na restauracyę Wawelu. Wykazaliśmy że kraj, który kosztem trzech milionów wykupił ruinę Zamku Królów Polskich z rąk rządu austr., nie uzyskał nawet prawa rozrządzania swoją własnością — a mimo to stoi wobec perspektywy wyłożenia wielu dalszych milionów na dzieło restauracyi. Wykazując wreszcie, że w tej sytuacyi już nie kraj, który tak wielkie poniósł ofiary, lecz skarb cesarski winien zająć się dalszem odnowieniem Zamku, wnosiliśmy o zamknięcie publicznych składek i o inne przeznaczenie zebranych funduszów. W sprawie tej otwarliśmy publiczną dyskusyę.

Z wielu pism, które nam nadesłano, ogłaszamy dzisiaj jedno, które odsłania nowe widoki, mianowicie potrzebę i możliwość zmiany fatalnego kontraktu, wywołującego powszechne zdziwienie i zgorszenie.

Pismo to opiewa:

„Należałoby przypuszczać, że fiskus i Wydział krajowy zawierając konkrakt o Wawel, działali z wyższego upoważnienia. Należałoby przypuszczać, że jeżeli kontrakt odbiera krajowi — właścicielowi wszelkie prawo do zarządu swoją własnością; że jeżeli kontrakt stwarzając wieczysty serwitut oddaje cesarzowi i dynastyi wyłączne prawo do Wawelu jako do rezydencyi cesarza: że takie postanowienia są wyrazem intencyj i życzeń cesarza i dynastyi. Trudno przypuścić, żeby się to było stało bez upoważnienia, skoro nadane cesarzowi prawo, nakłada na niego ipso facto wielkie ciężary restauracyi Wawelu i jego teritorium, urządzenia rezydencyi i utrzymywania rezydencyi, co musiałoby za sobą pociągać wielkie, stałe, coroczne koszta.

A przecież nasuwają się wielkie wątpliwości. Fiskus i Wydział krajowy oparły się może tylko na owem przyrzeczeniu cesarskiem z przed laty 22 i na doraźnej uchwale Sejmu przeznaczającej Wawel na rezydencyę. Sformułowano kontrakt w myśl tej uchwały, nie zważając na razie na jej następstwa, może dlatego, gdyż sprawa stanie się dla cesarza i dynastyi właściwie dopiero wtedy aktualną, gdy kraj, jakto jest zamierzone, przed cesarzem stanie i Wawel mu na rezydencyę zaofiarowuje, oznajmiając, że już z fiskusem kontrakt dotyczący został zawarty. Wtedy dopiero przyszłaby na porządek dzienny także kwestya następstw, oraz intencyj i życzeń korony.

I kto wie, czy się wtedy nie pokaże, że kontrakt jest owocem nieporozumienia zasadniczego, że postanowienia jego miały przesądzać sprawę w sposób może wcale niezgodny i z przyrzeczeniem i z intencyami cesarskiemi.

Zastanowić się bowiem trzeba nieco ściślej nad tem: co cesarz przyrzekł? Oto przywrócenie zamkowi królewskiemu na Wawelu charakteru rezydencyi; nic więcej. Czy z tego wynika, że Wawel ma się stać rzeczywistą rezydencyą cesarza? Bynajmniej. Przywrócenie charakteru rezydencyi oznacza jedynie usunięcie z Wawelu koszar, szpitala, ażeby Wawel był wspaniałym historycznym pomnikiem, starożytną rezydencyą, w dawnym jej kształcie o ile się da utrzymaną i do niego przywróconą, ażeby nie był używany na żadne cele z charakterem pomnika i rezydencyi niezgodne. Taka interpretacya przyrzeczenia cesarskiego nie zmienia wcale tendencyi przywrócenia Wawelowi charakteru historycznej rezydencyi, lecz nie wymaga wcale, żeby tam została rzeczywista rezydencya cesarza urządzoną. Natomiast pozwala taka interpretacya, żeby tam zostały umieszczone krajowe, narodowe, starej rezydencyi godne i z charakterem jej zgodne instytucye, jak muzeum narodowe, archiwum historyczne miasta Krakowa itp. Takie znaczenie przyrzeczenia cesarskiego może odpowiadać intencyom cesarza — inne zaś tłumaczenia musi się wydawać zgoła nieprawdopodobnem. Gdyby bowiem szło o rzeczywistą rezydencyę, to kto wie, czy ze względów politycznych, w stolicy dawnej Polski, w mieście kresowem, u granic Rosyi i Niemiec — byłoby to w ogóle możliwem.

Korona musi się liczyć z politycznemi względami, które stawiają trudności i wywołują drażliwości. A dalej użycie Wawelu na rzeczywistą rezydencyę, musiałoby pociągnąć za sobą, jak już wspomniano, koszt wielu, wielu milionów na restauracyę, na urządzenie, na utrzymanie, na zarząd. Ten wzgląd czyni również zamiar urządzenia tam rzeczywistej rezydencyi zgoła nieprawdopodobnym i trudno, żeby zamiar taki leżał w intencyach korony. Inaczej się sprawa przedstawia, jeżeli idzie jedynie o przywrócenie Wawelowi charakteru pomnikowego dawnej królewskiej rezydencyi. Na to potrzeba jedynie zapobiedz dalszemu zniszczeniu, przywrócić dawny wygląd — a użyć zamku i jego teritorium na wymienione wyżej cele. I trzeba tu stwierdzić wyraźnie, że takie znaczenie przyrzeczenia cesarskiego i także tego przyrzeczenia wykonanie, odpowiada właśnie w zupełności także pragnieniom i życzeniom kraju. Kraj uzna niewątpliwie, że sprawa urządzenia rzeczywistej rezydencyi na zamku jest tak trudną, że dla cesarza prawie niemożliwą; podczas gdy przywrócenie Wawelowi pomnikowej dostojności dawnej rezydencyi i użycie tego pomnikowego Zamku na wielkie historyczne instytucye i zbiory — takie przywrócenie starożytnej rezydencyi, może z jednej strony dogadzać cesarzowi, a z drugiej strony kraj zupełnie zadowolnić. I trzeba jeszcze dodać, że intencyom cesarza i wymaganiom słuszności może odpowiadać bezwarunkowo tylko taki obrót sprawy, ażeby kraj, który na opróżnienie Wawelu i odzyskanie własności, poniósł już olbrzymie ofiary, mógł też istotnie własnością swoją rozrządzać i z niej użytkować, w sposób zgodny z przyrzeczeniem cesarskiem.

Pozwalamy sobie przypuszczać, a nawet twierdzić, że tylko takie załatwienie sprawy może się mieścić w przyrzeczeniu cesarskiem.

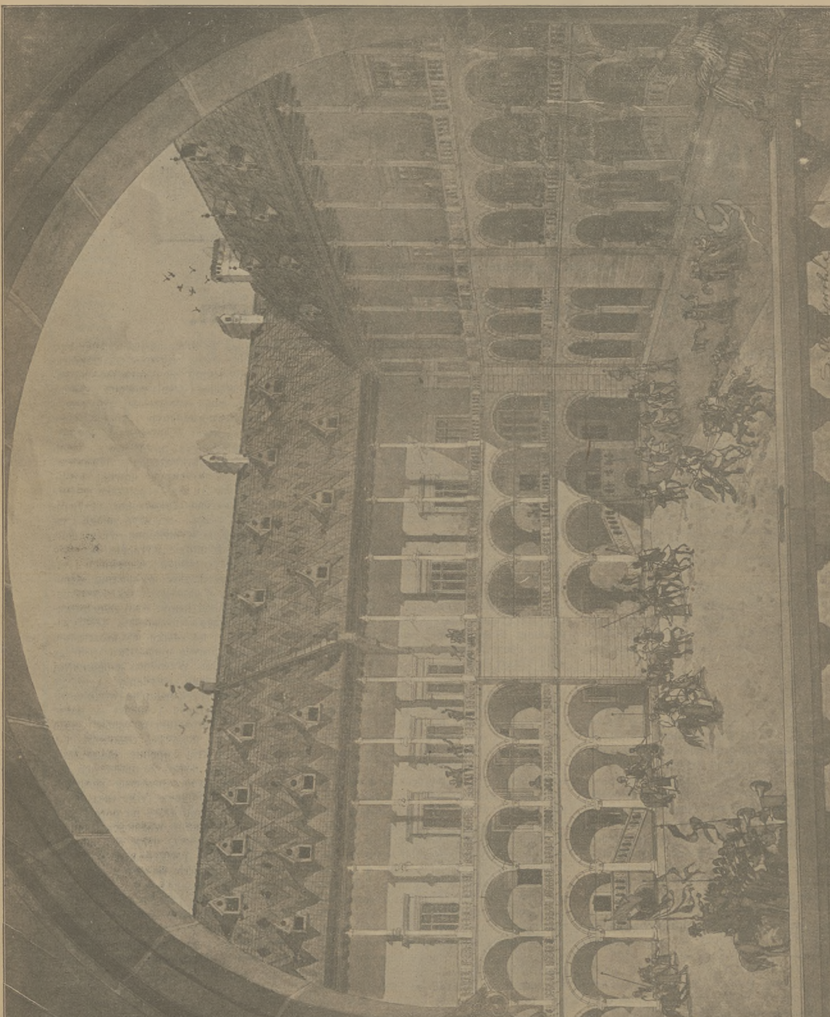
Wynika zaś ztąd najpierw, że cesarz takiej ofiary Wawelu na swoją rezydencyę, jak to w kontrakcie określono — nie przyjmie, lecz pozostanie przy tem, co przyrzekł: że Wawelowi charakter jego, jako dawnej rezydencyi ma być przywrócony. Dalej zaś, gdy kontrakt krajowi wszelkie prawo rozrządzania Wawelem odbiera — zatem kontrakt co do tego punktu musi być zmienio-

nym. Kontrakt może opiewać jedynie: że Wawel odzyskuje charakter rezydencyi, że na nic innego obróconym być nie może, że kraj jako właściciel może tam umieścić instytucye godności rezydencyi odpowiadające. Nie wyklucza to zresztą wcale, owszem rozumie się samo przez się, że tam będą trzy lub cztery sale zostawione na ewentualny recepcyjny, rezydencyjny użytek, gdyby kiedy taka potrzeba się zdarzyła.

Taka zmiana kontraktu sprawi, że cesarz znajdzie się w tem położeniu, iż będzie mógł i chciał popierać czynnie restauracyjną pracę około Wawelu, którą kraj wtedy w myśl powyższych wywodów prowadzić będzie. Bez takiej zmiany w kontrakcie — przez dodatkowy ustęp — sprawa nie mogłaby być załatwioną. Z jednej strony bowiem nakłada kontrakt na cesarza zadania, które jego intencyom odpowiadać nie mogą. Z drugiej strony, gdy przez ten kontrakt kraj jest od Wawelu wykluczony i odsunięty — nie mógłby kraj bez zmiany kontraktu do restauracyi przystąpić, ani też instytucyj krajowych tam umieszczać, gdyż zachodziłoby niebezpieczeństwo, że z mocy tego kontraktu mógłby kraj każdej chwili z Wawelu znowu być wyrzuconym.

Należy zatem działać zawczasu, wyrozumieć intencye cesarza, porozumieć się bezzwłocznie już nie z fiskusem, ale z ochmistrzem dworu i z ministrem domu cesarskiego i doprowadzić do zmiany kontraktu.

Gdy się to stanie, wtedy i składki zbierane na Wawel, będą mogły być użyte w myśl ofiarodawców. Ta uzasadniona nadzieja prowadzi zaś do wniosku, że składek na Wawel nie należy jeszcze wcale zamykać.



Dziedziniec Zamku Wawelskiego. Projekt restauracyi według prof. Sławomira Odrzywolskiego.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Ludwik Szczepański. Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 510